

Podwójny numer świąteczny.

Wszystko, co warto było przeczytać, zobaczyć, usłyszeć, zjeść, kupić w 2012 roku

PRZE KROJ

nr 51/52 (3518), 17 grudnia 2012, cena: 4,90 zł (w tym 8% VAT)
www.przekroj.pl

Nieświęty Raczkowski → 14

a także **Marian Eile, Maurizio Cattelan, Bogna Świątkowska,
Dorota Wellman, Jon Cooksey, Jeffrey Eugenides**

INDEKS
371424

9 770033 248205



ISSN 0033-2488

51 >

Łagodne i gorące.
Wyrafinowane i zmysłowe.
Kojące i pobudzające.



nastaw się
na chill out

Dwie płyty, a na nich starannie wyselekcjonowane,
różnorodne brzmienia Chilli ZET.



Lana Del Rey, Jessie Ware, Imany, SOMA, Frank Ocean i inni.

[Kup książkę](#)



W tym tygodniu nie piszemy...



... o tym, że Polskę na świecie reklamuje zdjęcie zamrożonej toalety w PKP. „Anyone for the frozen pees?” – pyta „The Sun”.
Not really.



... o tym, że rodacy przypomnieli sobie o wspieraniu zwierząt. Fajnie, że kampania „Mafia dla psa” wypaliła. Szkoda, że potrzebny był do tego Rysiek z „Klanu”.



... o Natalii Siwec, o której polscy internauci czytali z zapalem w 2012 r. Tako rzecze Google. Chociaż nie, oni jednak woleli oglądać obrazki.



... o tym, że nie będzie Niemiec plut nam w twarz. Ani siedział w polskim Sejmie. Przynajmniej w tym opanowanym przez PiS.



... o tym, że mieliśmy najgorzej w stanie wojennym. Jarosława Kaczyńskiego internowali chociaż na moment, a nas wcale. Buu. Idziemy się teraz jakoś pocieszyć.



... o tym, że Ruch Palikota chce poręczyć w sądzie za mężczyźnę, który usiłował oblać farbą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie trzeba być katolikiem, żeby dostrzec, że ten pan nie ręczy sam za siebie.

RACZKOWSKI



Kup książkę

ZUZANNA ZIOMECKA



Nie zbieram pamiątek – muszelek z wakacji, listów od byłych chłopaków, magazynów, które tworzyłam. Do tej pory wszystko wywalałam.

To wydanie „Przekroju” jednak będzie wyjątkiem. Zatrzymam je nie ze względu na paradę najbardziej zasłużonych postaci tego tygodnika – od Mariana Eilego i Filutka po Marka Raczkowskiego. Nie chodzi mi też o doskonałą ściągę, jaką jest nasz dział kultury, w którym znajdziecie podsumowanie wszystkich najważniejszych dzieł kultury i popkultury 2012 r. Chociaż te materiały są naprawdę świetne, zatrzymam ten „Przekrój”, bo mówi o nieuchronnym kierunku zmian naszej cywilizacji, czego każdy kolejny rok będzie dowodem. Rozmawiamy bowiem z futurologami na temat gospodarki, energii, środowiska i najważniejszych prądów konsumenckich. Z tych rozmów wylania się obraz, który jest odpowiedzią na otwarte pytanie, stawiane przez mojego tatę w jego felietonie. Pisze on, że przyszłości się nie przewidzi, bo kształtują ją nagle, nieoczekiwane zdarzenia. Już jestem duża, więc śmiem się z nim nie zgodzić. Nasi eksperci, każdy z innego punktu widzenia, zgodnie identyfikują te czarne łabędzie. Na poziomie bliskim coraz ważniejsze staną się działania lokalne, np. na rzecz małych firm prowadzonych przez naszych sąsiadów (cash mob – s. 52) oraz naszych relacji w realu, zamiast w sieci (miejskie plemiona – s. 32). Na szerszej skali nasi prorocy wyjaśniają dlaczego – czas globalizacji się skończył. Nie starcza nam zasobów energetycznych na podtrzymanie rozwoju cywilizacji (Jon Cooksey – s. 68), więc wracamy do domu i zajmujemy się każdy własnym podwórkiem, najlepiej własnymi rękami (np. wykonując zawód stolarza – s. 36). Choć nie jest to wizja latających samochodów, na jaką liczyłam jako dziecko, potrafię docenić, że to, co bliskie, szczególnie w święta, może być najpiękniejsze. Wesołych świąt!

MARCIN PROKOP



Kupowanie kolejnej pary butów, o których wiemy, że nigdy ich nie założymy. Oglądanie „Perfekcyjnej pani domu” nie dla szydery, tylko żeby naprawdę wiedzieć,

czym czyścić srebrne widelce. Podśpiewywanie hitów Modern Talking do lustra w łazience. Zamawianie pizzy i litra coli podczas samotnego pobytu w domu, żeby nikt nie dowiedział się, że właśnie złamał się dietę. Sępienie szluga na ulicy, żeby „ściągnąć tylko maszka”, bo przecież niedawno rzuciliśmy palenie. To wszystko rzeczy, na które w USA mówią „guilty pleasures”. Coś naprawdę przyjemnego, co jednak robimy z pewnym zażenowaniem, bo albo obciach, albo nie wypada, albo dawno z tego wyrosliśmy. Dla wielu z nas do tej kategorii zalicza się również Boże Narodzenie. Bo wszystko takie rodzinne, ciepłe, cackane. Białe śnieżek i Jezusek w żłóbku. Ckliwe „White Christmas” w radiu, łamanie się opłatkiem, choinka, prezenty... Festiwal lukru.

Życzę Wam jednak, abyście na tych kilka dni w roku zapomnieli o Waszym niezwykłym estetycznym wyrafinowaniu, intelektualnych pretensjach oraz indywidualistycznych fochach i szczerze, mocno przytulili do serca cały ten pospolity, świąteczny kicz. Bo warto. Najlepszego!

AKTUALNOŚCI

- 6 → **TEMAT NUMERU** Eile: redaktor miliarda Słowian
Cezary Polak
- 14 → **POSTAĆ I POLEŻEĆ** Raczkowski podrywa na obojętność
Z rysownikiem rozmawiają Zuzanna Ziomecka i Hanna Rydlewska
- 20 → **ŚWIĘTA** Koncept na choinkę
- 22 → **PRZEKRÓJ ROKU**

GRUBE SPRAWY

- 32 → **ZJAWISKO** Twarzą w twarz Tworzymy miejskie plemiona
- Aleksandra Boćkowska
- 36 → **RZEMIOSŁO** Drewnolubni Olga Świącicka
- 40 → **KLIMAT** Fanaberie Atlantyku Andrzej Holdys
- 44 → **PROROCY** Na imię mi Jezus i jestem poważny
Tomasz Borejza
- 48 → **OBYCZAJE** Nie wszyscy żydzi boją się Świętego Mikołaja
Anna Polat o Chris-Hanukkah w Polsce
- 52 → **AKTYWIŚCI 2.0** Cash mob – tłum klientów Anna Kowalczyk
- 56 → **NAUKA** Włącz myślenie, wyłącz nałóg Monika Maciejewska

FUTUROLOGIA

- 60 → **BIZNES** Sztuka podróżowania w czasie Z Magnussem Lindkvistem rozmawia Grzegorz Siemionczyk
- 64 → **MEDYCYNĄ** Prawdopodobnie jesteśmy nieśmiertelni
Doktor Eben Alexander o świadomości. Rozmawia Alex Tsakiris
- 68 → **ŚRODOWISKO** Orędownik zabawnej katastrofy
Jon Cooksey, reżyser dokumentów ekologicznych, mówi Zuzannie Ziomeckiej, że czas przygotować się na kryzys energetyczny
- 72 → **TRENDY** Czarownica technologii Na pytania o przyszłość odpowiada Zuzanna Skalska. Rozmawia Monika Brzywczy

- 76 → **KULTURA** Mniej pieniędzy, więcej olśnień O tym, w którą stronę zmierza kultura, z Bogną Świętkowską rozmawia Mike Urbaniak

KULTURA

- 82 → **MUZYKA** Teledysk zyskuje nowe życie Karolina Sulej
- 86 → **SZTUKA** Kolekcja to ja Z Michałem Borowikiem rozmawia Stach Szablowski
- 90 → **MODA** Polska moda użytkowa Marcin Różyc
- 94 → **POWIEŚĆ** „Intryga małżeńska” – fragment Jeffrey Eugenides
- 100 → **FANTY I FETYSZE** Wybiera Maurizio Cattelan Anna Theiss
- 104 → **KINO** Oblawa i reszta Dorota Chrobak
- 106 → **FILM** Superseriale Katarzyna Nowakowska
- 107 → **LITERATURA** Wszystko, tylko nie fikcja Cezary Polak
- 108 → **MUZYKA** Emocje górą Bartek Czarkowski
- 109 → **MUZYKA** Teraz Polska Angelika Kucińska
- 110 → **SZTUKA** Ukochani obrazoburcy Stach Szablowski
- 112 → **DESIGN** Wzory 2012: Polska i świat Wanda Modzelewska o intrygujących historiach przedmiotów
- 116 → **GRY** Indie przejmują rynek Marceli Szpak
- 117 → **KOMIKS** Panie w natarciu Dominika Węclawek

ROZMAITOŚCI

- 118 → **KUCHNIA** Triumf hamburgera i jarmużu Monika Brzywczy i Kamil Antosiewicz/Magazyn Smak
- 120 → **WINO** Minął winiarski rok Wojciech Bońkowski

FELIETONY

- 28 → **MARCIN PROKOP:** Niewypały A.D. 2012
- 30 → **MARIUSZ ZIOMECKI:** Czarny łabędź dziobnie?
- 81 → **DOROTA WELLMAN GOŚCINNIE:** Od małej śnieżki do bomb
- 102 → **MACIEJ NOWAK:** Inżynier Mamoń to ja

PRZEKROJ

ADRES REDAKCJI
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa,
22 463 03 00, www.przekroj.pl,
e-mail: doredakcji@przekroj.pl

Redaktorzy naczelni:
Zuzanna Ziomecka
Marcin Prokop
Zastępcy redaktorów naczynych:
Hanna Rydlewska
Monika Brzywczy
(redaktor działu Kultura)

Redaktor:
Grażyna Raszkowska
Redaktor działu Grube Sprawy:
Anna Gwozdowska

Redaktor:
Grzegorz Sobaszek
Sekretarz redakcji:
Katarzyna Czarnecka
Współpracownicy:
Wojciech Bońkowski, Kuba Dąbrowski, Mateusz Farenholt, Paweł T. Felis, Aga Kozak, Angelika Kucińska, Marta Mach, Monika Maciejewska, Wojciech Mikołusko, Agata Napiórska, Agata Nowicka, Grzegorz Piątek, Cezary Polak, Marek Raczkowski, Marianna Saska, Karolina Sulej, Stach Szablowski, Mike Urbaniak

Projekt graficzny: Magdalena Piwowar
Pracownia graficzna:
Andrzej Figatowski

Fotoodciska: foto@przekroj.pl,
Karolina Sekula, Katarzyna Serek
Obróbka zdjęć: Bogumiła Kreczmańska, Bartosz Wójcik,
Tomasz Kieras, Krzysztof Rzeszutek

Korekta: Ling Brett
Strona internetowa: KRCMedia.pl
Wydawca: Presspublica sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa
Promocja i marketing: Agnieszka Gajzler – Dyrektor Marketingu
i Rozwoju, Paulina Berska
(p.berska@grp.pl)

Biurowie reklam:
Presspublica sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa;
faks: 22 621 46 58, 22 625 61 57
Dyrektor działu agencyjnego:
Filip Weichert – 22 463 01 88
(reklamainfo@presspublica.pl)



PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”

Prenumerata redakcyjna:
Cena prenumeraty 2013 r.:
Roczna: 175 zł, kwartalna: 46,80 zł
Zamówienie na prenumeratę należy składać e-mailem:
prenumerata@przekroj.pl
Dodatkowe informacje
tel. 800 120 195; 22 463 00 87
Prenumerata kolporterska
Oddziały Ruch SA, tel. 801 800 803
lub 22 717 59 59 – telefoniczne Biuro
Obsługi Klienta czynne w godz. 7-18,
www.prenumerata.ruch.com.pl,
urzędy pocztowe
Prenumerata na e-Wydania:
www.przekroj.pl, www.sklep.rp.pl,
www.egazety.pl, www.e-kiosk.pl
Dostęp na stronie www i wersji na iPad
Prenumerata na iPad przez App Store:
tydzień – 0,79 €, miesiąc – 1,59 €, rok – 19,99 €
Prenumerata na Android
przez Google Play: tydzień – 3,49 zł, miesiąc – 6,89 zł, rok – 78,99 zł
Dostęp do serwisu oraz e-wydania
przez przekroj.pl: tydzień – 2,89 zł, miesiąc – 8,89 zł, rok – 89,00 zł
Informacje: serwis@platne@rp.pl,
tel. 22 46 30 066

Ilustracja na okładce:
Kuba Dąbrowski

RACZKOWSKI



Kup książkę

PRZEKRÓJ numer 51/52



Może i Rudolf ma czerwony
nos, ale to nasz renifer
ma nosa do inwestycji.

Życzymy wszystkim spokojnych Świąt i dostatniego Nowego Roku.

TFI PZU

☎ 801 102 102 pzu.pl



[Kup książkę](#)

CEZARY POLAK

Eile: redaktor miliarda Słowian

Legenda polskiej żurnalistyki. Szef najbardziej zakręconej gazety w obozie sowieckim, którą czytano od Łaby po Kamczatkę. Wybitny redaktor naczelny, który był kiepskim dziennikarzem i nie ukrywał swojej zawodowej ułomności. Ukrywał za to nazwisko – pisał pod pseudonimami. Marian Eile, twórca i wieloletni szef „Przekroju”, któremu w świątecznym wydaniu postanowiliśmy złożyć hołd.

Nie da się dziś być jak Marian Eile. I wcale nie chodzi tu tylko o to, że upadł komunizm, nastała demokracja i rynek wolnych mediów, na którym czytelnik ma znacznie więcej możliwości cywilizowania się (albo barbaryzowania) poprzez lekturę prasy. Rewolta, której sekundował „Przekrój”, już się dokonała. Mariaż popkultury i kultury wysokiej stał się faktem. Nikogo nie trzeba dziś przekonywać, że nastała era, w której stylu życia nie kształtują już płomienne manifesty intelektualistów ani odgórnie zadekretowane prawidła. Że kultura egalitarna może być elitarna, że moda i kulinaria przestały być domenami krawcowych i kucht, a świadoma konsumpcja i styl życia są wartościami. A bywa, że i sztuką. Zaś o obsadzie stanowisk redaktorów naczelnych nie decydują już zabłąkane milicyjne pociski i lekarze od chorób wenerycznych.

Okoliczności, w jakich Marian Eile dostał angaż w „Przekroju”, przypominają farsę, jego ulubiony gatunek teatralny. Jerzy Borejsza, szef „Czytelnika”, koncernu szykującego się wówczas

MARIAN EILE

(1910–1984), urodzony we Lwowie, studiował prawo w Warszawie, redaktor, satyryk, malarz i scenograf. W 1945 r. założył w Krakowie tygodnik „Przekrój” i był jego redaktorem naczelnym w latach 1948–1969. W latach 1947–1951 był wykładowcą w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, autor licznych obrazów tworzonych w specyficznej akrylowej technice, które są dziś rzadkością i pożądanym obiektem kolekcjonerskim.

do wydawania magazynu ilustrowanego, który miał zaspokoić głód na tego rodzaju prasę w zrujnowanym kraju, wpadł na Eilego na łódzkiej ulicy. Był luty 1945 r., ocalała z wojennej pożogi włókiennicza metropolia pełniła wówczas rolę centrum życia kulturalnego, do organizujących się tu gazet ciągnęli bezrobotni żurnaliści i pisarze. „Przekrój” miał się jednak ukazywać w Krakowie, bo tylko pod Wawelem zachowały się maszyny do kolorowego druku. Na tej trasie jeździły wtedy tylko pociągi towarowe, składy tłukły się nawet kilka dni, więc Borejsza zapakował Eilego do wojskowego dwupłatowca z odkrytą kabiną. Eile o mały włos nie przypłacił podróży życiem. Do samolotu wsiadł chory na gripę, z wysoką gorączką. Wysiadł półprzytomny. Cudem z lotniska dostał się do drzwi pierwszego lepszego gabinetu lekarskiego. Lekarz był bardzo grzeczny i od razu zaproponował, żeby pacjent rozpiął rozporek. Okazało się, że Eile trafił do specjalisty od chorób wenerycznych, jednego z najlepszych w Krakowie. Być może wenerolog, który udzielił mu

pierwszej pomocy, uratował nie tylko Eilego, ale i cały „Przekrój”.

Zastępca w krainie absurdów

Okoliczności, w jakich został naczelnym, też są farsowe. Marian Eile miał zaprojektować dodatek ilustrowany do „Dziennika Polskiego”. Gazetą kierował wtedy Jerzy Putrament, prominentny pisarz i działacz komunistyczny. Po wyzdrowieniu Eile udał się do niego z projektem przygotowywanej wkładki, ale okazało się, że teraz z kolei szef niedomaga i leży w szpitalu. Podczas biesiady w hotelowej restauracji trafił go przypadkowy pocisk – milicjanci strzelali do szabrowników. Kiedy wreszcie się spotkali (oba odbywający rekonwalescencję), Putrament zaproponował, żeby Eile go zastąpił. „Zastępowałem go prawie 25 lat” – powie potem w rozmowie z Ludwikiem Jerzym Kernem, jednym ze sztandarowych „przekrojowców”.

Jest w micie założycielskim „Przekroju” jeszcze jeden wątek kojarzący się z farsą, a zarazem oddający ducha tamtej epoki. Władze koncernu zadecydowa-





ły, że w ramach oszczędności zamiast dodatku do „Dziennika Polskiego” wypuszczą na rynek tygodnik. Jakim cudem PRL-owscy menedżerowie doszli do wniosku, że samodzielny magazyn będzie tańszy od wkładki – nie wiadomo. Z dzisiejszej perspektywy ta decyzja wydaje się nielogiczna, ale PRL był przecież krainą absurdów. I także z tego powodu nie da się dziś być jak Marian Eile.

Na Zachodzie reklamuje się Coca-Cola, a u nas państwo

Wróćmy jeszcze do sprawy Putramenta. Eile przez ćwierć wie-

nie zapisał się do PZPR i swego czasu był jednym, obok Jerzego Turowicza, bezpartyjnym naczelnym opiniotwórczego pisma w Polsce. Nie przeszkodziło mu to przeprowadzić redakcję przez kilka szturmów politycznych i przetasowań w obozie władzy. „Przekrój” nie przepoczwarzył się w socrealistyczną gadzinówkę w czasach stalinowskich i nigdy nie przyłączył się do chóru antykapitalistycznych krzykaczy. Eile wiedział jednak, że czasy są podłe, że trzeba lawirować i płacić władzy trybut. „Przekrój” opłacał się cotygodniową kroniką i kilkoma pierwszymi stronami gazety, na których dominowała tematyka około państwowa. Jak pisze Justyna Jaworska, autorka błyskotliwej rozprawy „Cywilizacja »Przekroju«”, powołując się na Lucjana Kydryńskiego, recenzenta muzycznego magazynu, Eile uzasadniał te serwityuty mniej więcej w ten sposób: „Na Zachodzie pisma drukują reklamy, połowa numeru to różne coca-cole, a u nas reklamuje się państwo. Cztery strony przeznaczamy na ogłoszenia państwowe, trzeba się z tym pogodzić” – mawiał.

Dla jednego, czyli dla wszystkich

Uciekając się do terminologii motoryzacyjnej (samochody stanowiły nieodwzajemnioną miłość Eilego, który kochał jazdę autem, ale kierowcą był fatalnym), można rzec, że dla ocalenia silnika gotów był zrezygnować z karoserii. Wierzył, że większość czytelników odbierze propaństwową publicystykę jako zło konieczne, światopoglądową konfekcję, którą traktuje się tak, jak dziś dołączane do gazet ulotki reklamowe. I nie pomylił się – „Przekrój” rozchodził się w niewiarygodnych z obecnej perspektywy nakładach, w wydaniach świątecznych dochodzących nawet do 700 tys. egzemplarzy. I przez cały okres PRL był pismem deficytowym, kolportowanym spod lady lub w tzw. prenumeracie teczkowej albo sprzedawanym na bazarach za potrójną cenę. Jeden egzemplarz czytało kilka osób, przekazując sobie kultowy tygodnik z rąk do rąk. A o jego charakterze i atrakcyjności decydowało to, co redak-



ku nie tylko zastępował autora „Bołdyna”, ale także zastępował drogę na łamy postaciom o podobnych poglądach. Jak wspomina wieloletni sekretarz redakcji Andrzej Klominek w książce „Życie w »Przekroju«”, Eile przechwalał się, że nie dopuści, żeby w zespole było więcej niż dwóch partyjnych. „Bo inaczej zrobiamy nam podstawową organizację i będzie kłops” – mówił. Sam też nigdy

tor Eile umieszczał na piątej i kolejnych stronach pisma.

A drukował – najbardziej lapidarnie rzecz ujmując – tylko to, co mu się podobało, i autorstwa tego, kto mu się podobał. Na łamach „Przekroju” Eile manifestował swój gust, przekorne poczucie humoru, poglądy i nieskrywany snobizm. Powie ktoś, że to banał, bo każda gazeta jest wyrazem osobowości naczelnego. Zgoda, z zastrzeżeniem, że twórca „Przekroju” był szefem totalnym, choć nie zamordystą. Stefan Bratkowski pamięta, że Eile bez ogródek mówił, iż robił gazetę dla jednego czytelnika – dla siebie. „Bo ja jestem po prostu jak wszyscy” – mówił. Był przekonany, że jeśli się jemu coś podobało, to znaczyło, że przypadnie do gustu także reszcie rodaków. I znów się nie mylił. Polacy kupili lansowany przez niego surrealizm, Picassa, Kafkę i Gałczyńskiego.

Makieta rysowana kredkami

„Kiedy przyszedłem, siedział za swoim biurkiem, ze stertą arkuszy pustych makiet kolumny »Przekroju« przed sobą (w naszym żargonie zawodowym mówi się »kolumna«, a nie »stronica« czy »strona«)» – wspomina Bratkowski. – „Gawędził ze mną, szkicuując od niechęci, niby na marginesie rozmowy, różne, kolejne wersje graficzne jednej tylko kolumny – a każdy wariant był inny, każdy przebogaty w odmienne pomysły, śledziłem istną feerię, kolejne erupcje talentu, który ocenić może tylko zawodowiec, bo to było coś więcej niż zamakietowanie strony; ileż tam było, »wtrąconych« niby, zabawnostek graficznych, to ukośna, barwna »sztrajfa« (rysował jakimiś tłustymi, zachodnimi na pewno kredkami, bo w Polsce i »obozie« takich nie produkowano), to jakaś małeńka, przekorna, paroma kreskami zarysowana postaćka do włamania w tekst,

to litery tytułu układające się sfalowaną wstęgą, a wszystko z nieomylnym smakiem i barwnością, której i tak zresztą nie mogła oddać nasza ówczesna toporna technika druku (mimo całego zapachu oddanych Eilemu drukarzy nigdy nieopłaconych w ich wysiłku przekazania za pomocą chemigrafii całego wdzięku tych kompozycji)”. Dziś, w dobie cyfrowych technik poligraficznych, nikt już tak nie pracuje nad gazetą. I także dlatego nie da się skserować Mariana Eilego.

Fafik, kapie i Marilyn Nabiałek

Najskuteczniej można skopiować dziwactwa nadredaktora. Eile był eks-



centrykiem, a tego typu forma ekspresji jest dziś w mediach pożądana, ba, niektórzy żurnaliści uczynili z niej znak rozpoznawczy (a często i jedyną wartość) swojego rzemiosła. Eile był ekscentrykiem z natury. W pracy sekundował mu nieodłączny terier Fafik (ukuto nawet slogan reklamowy



„Przekroju”: „Pismo, które ma w swym zespole redakcyjnym psa”, interesantów przyjmował w rozdeptanych pantoflach domowych, co zaowocowało przezwiskiem „liberał w kapciach”, ale wyrażało też jego podejście do zawodu. Redakcja była dla Eilego domem, nie-



ANDRZEJ DĄBROWSKI/FOTONOWA/EAST NEWS

którzy twierdzą nawet, że najważniejszym w jego życiu. Nigdy nie otrząsnął się psychicznie po tym, jak w ramach antysemitkiej czystki po marcu 1968 r. został wyrzucony z pracy za szerzenie „imperialistycznych miazmatów”. Nie odnalazł się ani na emigracji w Paryżu jako rysownik prestiżowego „France Soir”, ani, już po powrocie do kraju, jako współpracownik „Szpilek”, twórca autorskiej rubryki „Franciszek i inni”. Nie potrafił pisać ani rysować na zamówienie.

Bo Eile był redaktorem, a nie autorem i nigdy tego nie ukrywał. Nie uległ pokusie zapełniania kolumn własnymi tekstami, nie zapadł na chorobę, na którą

po awansie na kierownicze stanowiska cierpi spora część dziennikarzy. Pisał mało, teksty sygnował pseudonimami (m.in. Krecia Patyczkówna, Lord Gallux, Makaryn z Cedetu, Marilyn Nabiałek, mgr Kawusia, Salami Kożerski) i nie ma znaczenia, że były to w większości materiały satyryczne. Niewykluczone, że miał świadomość, że czas z tekstami prasowymi obchodzi się okrutnie. Jego „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika”, pochodzące z kultowej rubryki w „Przekroju”, podpisane jako Bracia Rojek, w dużej mierze się zestarzały. Feministki nie mogą zresztą darować Eilemu aforyzmów w rodzaju: „sekretnarka: młoda osoba, która bierze pensję, aby

Marian Eile nie był skromny, ale doceniał także potencjał intelektualny swoich współpracowników. Tutaj: „burza mózgów” przy kawie i papierosach.

wreszcie nauczyć się pisać na maszynie, w okresie kiedy szuka męża” albo „żona dobra, nieszporna, która mało mówi i mało je, jest prawdziwym skarbem”.

Jazz, moda i kulinaria

Redaktor wiedział, że nawet wizjoner nic nie zdziała w pojedynkę. Szukał więc i znajdował autorów wybitnych, oryginalnych. Za jego kadencji w „Przekroju” publikowali m.in.: Zbigniew Lengren, Ludwik Jerzy Kern, Melchior Wańkowicz, Czesław Miłosz, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Szaniawski, Zofia Nałkowska, Jerzy Waldorff, Leopold Tyrmand oraz Konstanty Ildefons Gałczyński. A także Janina Ipo-

horska, współtwórczyni i współredaktorka pisma, autorka słynnych porad i aforyzmów (m.in. jako Jan Kamyczek), z którą Eilego łączyła przyjaźń nie tylko zawodowa.

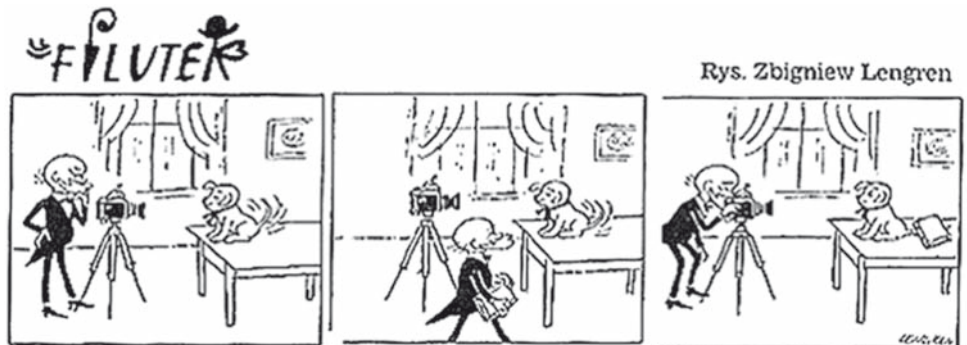
To on promował Mrożka oraz Piwnicę pod Baranami jeszcze wtedy, gdy kabaret Piotra Skrzyneckiego był zjawiskiem wyłącznie krakowskim. Talent do wynajdywania autorów wybitnych objawił dużo wcześniej. Był sekretarzem redakcji słynnych „Wiomości Literackich” Mieczysława Grydzewskiego. Ale tylko raz, pod nieobecność szefa, udało mu się zamieścić teksty inne niż te, które przygotował naczelny. Wydrukował rękopisy odrzucone przez Grydzewskiego. Po publikacji do redakcji napłynęły gratulacje od czytelników i krytyków. Tekstami, które Eile wyjął z szuflady, były fragmenty prozy „Sklepów cynamonowych”. To także trudno byłoby powtórzyć. Nie dlatego, że pisarz klasy Brunona Schulza rodzi się u nas raz na sto lat. Dziś w wysoko nakładowych pismach nikt nie drukuje nieznanych polskich prozaików.

Eile wyczuwał nowe trendy w kulturze. Organizował życie jazzowe w Krakowie, zanim muzyka z Nowego Orleanu zawładnęła Polską, a potem prezentował na łamach „Przekroju” rock and rolla. To w jego gazecie po raz pierwszy po wojnie pojawiły się recenzje kulinarne oraz rubryka o modzie, prowadzona przez Barbarę Hoff. A także teksty o francuskiej Nowej Fali w kinie i literaturze, o egzystencjalizmie i teatrze absurdu, sztuce abstrakcyjnej i surrealizmie. W siernięjnej rzeczywistości zimnej wojny „Przekrój” był oknem na świat kultury zachodniej, nie tylko w Polsce, ale także w innych demoludach. Wielką popularnością cieszył się także w ZSRR. Indagowany przez żurnalistów świeżo po otrzymaniu Literackiej Nagrody Nobla rosyjski poeta Josif Brodski wyznał, że nauczył się języka polskiego tylko po to, żeby czytać „Przekrój”, a pismo w dużej mierze ukształtowało jego gust, smak i poglądy. Na tygodniku Eilego wzorował się też Witalij Korotycz, szef „Ogonioka”, który tę sowiecką propagandówkę przekształcił w organ pieriestrojki.

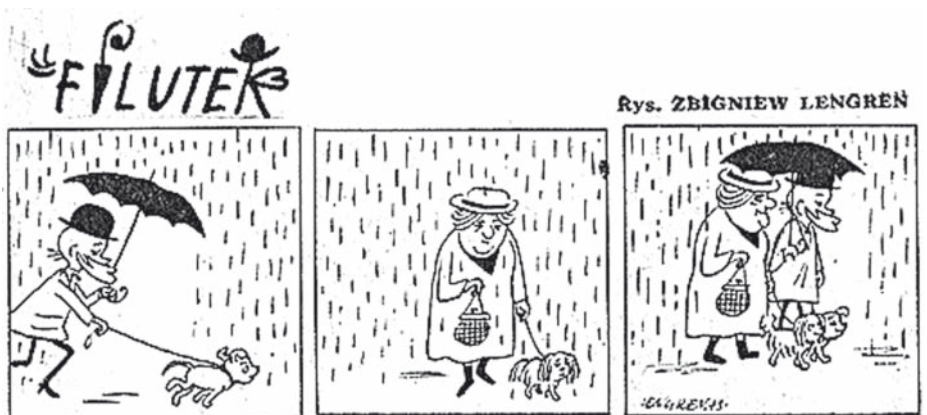


Zbigniew Lengren

był autorem kultowego Filutka. Szkic jego autorstwa, który publikujemy obok udostępniła nam córka rysownika Katarzyna Lengren.



Rys. Zbigniew Lengren



Rys. ZBIGNIEW LENGREN

FILUTEK – roztargniony profesor narysowany przez Zbigniewa Lengrena, z brodą i trzema włoskami, zaopatrzonego w melonik, parasol lub łaskę, przez 55 lat co tydzień rozbawiał czytelników na ostatniej stronie. Pierwowzorem lekko zakręconego naukowca był ponoć sam Marian Eile. Podobnie rzecz miała się z towarzyszącym Filutką, psem Fafikiem, którego postać była wzorowana na ostrowłosym terierze irlandzkim (lub szkockim), którego zespół „Przekroju” uważał za członka redakcji. Eile twierdził, że Fafik podpowiadał mu psie aforyzmy i pomagał redagować teksty.



BARBARA HOFF – najstłynniejsza polska projektantka mody. Ubrania sygnowane przez jej firmę Hoffland w czasach PRL były marzeniem dbających o elegancję Polek i Polaków. Z „Przekrojem” zaczęła kolaborować w 1954 r., jeszcze jako studentka. Na łamach prowadziła rubrykę „Moda”, w której publikowała felietony oraz projekty. O modzie mówiła także w radiu i telewizji, pisywała teksty dla kabaretu Pod Egidą. Była drugą żoną pisarza Leopolda Tyrmanda, największego eleganta ery Bieruta i Gomułki. Autorka książki „Cierpienia starej Werterowej”, kostiumów m.in. do filmu „Przekładaniec” Andrzeja Wajdy.



JANINA IPOHORSKA (1914–1981), malarka i dziennikarka, drugi filar tygodnika, wyrocznia w sprawach kultury. To ze zdaniem Iphorskiej Marian Eile liczył się najbardziej. W „Przekroju” udzielała porad *savoir-vivre*’u, publikowała aforyzmy pod pseudonimami Jan Kamyczek, Alojzy Kaczanowski, Bracia Rojek i redagowała teksty kolegów. Autorka książek „Grzeczność na co dzień”, „*Savoir vivre* dla nastolatków” i scenarzystka polskiego kryminalnego serialu telewizyjnego „Kapitan Sowa na tropie”.



MIRA MICHAŁOWSKA (1914–2007) – znakomita tłumaczka, której nie wystarczała praca nad przekładami m.in. Hemingwaya oraz Agaty Christie. Dlatego zaczęła pisać dla „Przekroju”, gdzie pod pseudonimem Maria Zientarowa publikowała w latach 50. i 60. historyjki o dwóch współczesnych rodzinach polskich. Powodzenie tej prozy w odcinkach było tak wielkie, że wydano je w formie książki, na kanwie której powstała „Wojna domowa”, jeden z najlepszych seriali w dziejach TVP. Pisała dla dzieci i dorosłych – felietony, powieści, sztuki teatralne i opowiadania (również po angielsku, drukowały je m.in. „New Yorker” i „Harper’s”).

Pierwszy szczebel wtajemniczenia

Sporo napisano o tym, że Marian Eile był ideowcem, który w czasach komunistycznej urawniłowki chciał ocalić dobry smak, *savoir-vivre*, kształtować obyczajowość i gust kulturalny Polaków. Miał poczucie misji do spełnienia, ale wiedział, że w obliczu dominacji popkultury, zatrzymanej u nas tylko na kilka lat przez żelazną kurtynę, trzeba to robić efektownie, choć nie po efekciarsku, i z klasą, ale bez podlizywania się czytelnikom. Eile powtarzał, że „Przekrój” ma stanowić pierwszy szczebel wtajemniczenia, być lekturą przyjemną, a zarazem zachęcającą do sięgania głębiej. Idę o zakład, że popularność kabaretowi Monty Pythona i filmom Woody’ego Allena utorowała w Polsce rubryka „Humor z zeszytów szkolnych” z tak absurdalnymi lapsusami jak: „Biegłem bardzo szybko, ale koleżanka podtrzymywała mnie w kroku” czy „Kapitan spuszcza się zawsze ostatni”.

Kiedy ZSRS ocieplił swoje stosunki z Chinami, Marian Eile podsumował, że od teraz robi pismo czytane przez „osiemset milionów Słowian”. Nawet jeśli Chińczycy nie rzucili się do nauki polszczyzny, żeby zagłębiać się w przygodach Filutka i perypetiach Bęc Walskiego, niewiele się pomylił. Siła oddziaływania „Przekroju” nie miała precedensu. Nikomu nie udało się być drugim Marianem Eilem. Żadna inna powojenna gazeta dla inteligencji nie odisnęła takiego piętna na gustach, upodobaniach kulturalnych i obyczajowości Polaków. Eile udowodnił, że można odnieść sukces czytelniczy (czy, jak byśmy dziś powiedzieli, komercyjny) bez obniżania jakości dziennikarstwa, że opakowana w atrakcyjną formę treść może trafić pod strzechy. Tygodnik zapisał się w polskiej kulturze i obyczajowości tak trwale, że jego wpływu sobie nie uświadamiamy. Nie tylko śmiejemy się, ale i mówimy po „przekrojowemu”. „Czar czterech kółek”, „primadonna jednego sezonu”, „dieta cud”, „aktualności z myszką”, „Saganka” (zamiast Françoise Sagan) – to wszystko pomysły nadredaktora i jego zespołu. Kod „Przekroju” stał się częścią polszczyzny. 📖